Nr. 16.

DODATEK
do Nr. 17
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Gospodarka „skarbkowska".

Lwów 15 stycznia.

Wracamy do poruszonego, a wielce ważnego tematu o Zakładzie drohowyskim. Uważamy bowiem to za nasz obowiązek, z możliwym naciskiem zwracać uwagę wszystkich, którym na tym najpiękniejszym z pożytecznych zakładów wogóle coś zależy.

Że gospodarka hr. kuratora doprowadza pod okiem rady administracyjnej, wydziału krajowego, sądu i namiestnictwa do kompletnej ruiny, o tem wszyscy wiedzą.

Nietylko jednak materjalnie rujnuje ta gospodarka Zakład drohowyski, ale zrujnowała go i w opinji chętnych i ofiarnych na rzecz Zakładu, a cel samego instytutu doprowadziła do punktu, w którym rzeczywiście warto się zapytać, na co właściwie istnieje ten Zakład.

Wszak to jeszcze w latach 1893 do 1895 pp. Wierzbicki, Franke, Nawratil, Heppe, Drewnowski i wielu innych, wspierali Zakład całą ofiarnością swych wiadomości, pracy, czasu i zabiegów, podawali projekta reorganizacji warsztatów i szkoły, wypisywali memorjały, dawali wskazówki, jednem słowem, serdecznie i szczerze chcieli podnieść ten Zakład na wyżyny, na której stać może i powinien.

A dziś? Ci sami uczynni musieli się cofnąć, bo widzieli, że ich najlepsze chęci, ich p[illegible] szły na to, by reformy wprowadzić, ale [illegible]łowo, jakby na to, by zatuszować wrażenie na inne rzeczy. Panowie ci wychodzili z tego jedynie słusznego zapatrywania, że Zakład drohowyski to własność społeczeństwa, które nim rządzić i kierować winno, a w hr. kuratorze widzieli tylko wykonawcę — dobrze za swą czynność płatnego. Tymczasem kurator rządzi fundacją, jakby swoją własnością — a reszta uprawnionych, to w oczach hr. kuratora tylko wtedy jest uwagi godną, o ile chodzi o absolutorjum z rachunków dochodu przeznaczonego na utrzymanie jego i fundacji.

Dokąd nie zmieni się tego sposobu rządzenia fundacją, dotąd zakład bezwarunkowo się nie podniesie. — Bo zakład powinien pobierać przedewszystkiem dochody fundacji, a hr. kurator dopiero po zaspokojeniu potrzeb zakładu, a nie odwrotnie, jak dotąd niestety się dzieje.

W r. 1894 — 1895 opracowali wspomniani panowie całą reorganizację zakładu drohowyskiego, tak szkoły, jak i warsztatów i cóż kurator zrobił? Oto na oko przeprowadził pewne reformy na t[illegible] po kilku latach, gdy opinja publiczna się uspokoiła, znów wrócić do dawnego. Między pierwszymi postulatami, jakie ankieta w r. 1894 zwołana, postawiła, było, aby w zakładzie fungowali ludzie do tego ukwalifikowani.

I otóż mamy: ochmistrzem jest cieśla, kierownikiem warsztatów podobnoś majster rymarski, dyrektorem jakiś urzędnik z Dublan, majstrami ludzie, których ankieta jeszcze w r. 1894 za niezdolnych uznała, w ogóle nieukwalifikowani, a często wprost szkodliwi dla młodzieży. — Boć to przecież fakta, że w zakładzie wygłoszono odczyt dla młodzieży, że rok 1846, to słuszna kara dla panów"; że młodzież lepiej śpiewa „Czerwony sztandar", niż „Pod Twoją obronę" itp.

Są pewnie w zakładzie i ludzie bardzo użyteczni i pracowici, uczciwi — ale ci jakoś do zakładu nie mają szczęścia...

Dziś rzeczy stoją tak, iż zakład drohowyski nie znajdzie odpowiednio ukwalifikowanych dla tej prostej przyczyny, iż nikt nie zechce się narazić na wyrzucenie pewnego pięknego poranku na bruk z dodatkiem, iż ponadto go oczernią i oszkalują.

Bo takie rzeczy zdarzają się tam na porządku dziennym, a skandalicznym tego dowodem jest historja p. Bauera, kierownika warsztatów. — Inżynier Bauer po 18 latach służby przy warsztatach kolei państwowych, zachęcony obietnicami kuratorji, przyjął posadę naczelnika warsztatów w Drohowyżu.

Zamianowano go prowizorycznie na rok jeden — a p. Bauer ufając, że zakład drohowyski, to nie żydowski spekulant, sądził po ludzku, to jest, że po roku prowizorycznej służby, fundacja albo mu wypowie, a jeśli nie wypowie, w takim razie zostanie na stałe. W tej dobrej wierze wystąpił ze służby kolejowej i przybył do Drohowyża.

Pracował uczciwie i szczerze, podniósł warsztaty do niebywałych wyżyn, sześć lat mozolił się warsztatami wobec słynnej skarbkowskiej gospodarki i po sześciu latach dowiedział się, że jest bardzo uczciwym, ale wyrzuca się go na bruk bez pensji, bez zaopatrzenia, na nędzę z żoną i rodziną — bo on tych sześć lat służył tylko prowizorycznie — i nie ma prawa być dalej w zakładzie.

Zrozpaczony przedstawia fundacji, że on miał tylko służyć rok prowizorycznie, bo przecież, gdyby wiedział, że posada nie jest stałą, nie byłby się zrzekał posady przy kolei, przy którejby mógł dojść do wysokiej rangi, mieć pensję dla siebie i rodziny, że jest wskutek tego nędzarzem; na co otrzymał odpowiedź, że on był zawsze prowizorycznym urzędnikiem, bo fundacja przyjmuje wprawdzie prowizorycznie na rok jeden, ale kiedy napędzi albo nada stałą posadę, o tem urzędnik nie śmie i nie potrzebuje wiedzieć.

Czyż postępując w tak nieludzki sposób z człowiekiem inteligentnym, inżynierem, bez skazy na honorze — można się jeszcze łudzić, że wogóle ludzie ze studjami i kwalifikacją odważą się przyjąć posady w takiej fundacji?

Chyba, że znów kogoś się „weźmie na kawał" jak p. Bauera.

Takie jednak postępowanie i ta prowizoryczność w nieskończoność nie jest wolą fundatora. To jest specjalny pomysł obecnego kuratora.

On w ten sposób „zwiększa dochody!"..

Jeśli bowiem zamianuje się urzędnika stałym, to trzeba płacić ciągle pensje, kwinkwenja, dodatki itd. Mając prowizorycznego urzędnika trzyma się go pewien czas, nie płaci się kwinkwenjów i innych dodatków, nareszcie wypędza się go, co najważniejsze, bez jakiejkolwiek emerytury, bo i ta zwiększa wydatki. Zanim się znów druga ofiara tej szlachetnej gospodarki zjawi to upływa rok lub dwa, pieniądze na ten cel przeznaczone idą na inne cele!

W takich warunkach służą urzędnicy fundacji i ta prowizoryczność to straszny dla nich knebel.

Gdyby tym ludziom wolno było coś powiedzieć... coś zaliczyć... byłoby to warto opisać w jakieś „książce błękitnej dla właścicieli realności".

Ci, którzy już doczekali się stabilizacji z fundacji ci zostają, ale zakład w Drohowyżu jak nie mógł uzyskać ukwalifikowanych, tak też wobec takich stosunków uzyskać nie zdoła.

W tem też leży główna przyczyna upadku zakładu.

A bardzo niezręcznym wykrętem jest, że zakład nie ma tyle dochodów ile wymaga. Trochę więcej pracy ze strony kuratora i dyrektora, trochę oszczędności u góry, a mniej protekcji; więcej surowej uwagi ze strony rady administracyjnej, to dochody i to bardzo ładne się znajdą. Czynsze dzierżawne zalegają, bo są wyśrubowane tam, gdzie nie można, a tam gdzie rzeczywiście dochody podnieść by można (vide Drohowyż folwark), to się biada na ciężkie czasy. W ten sposób rosną zaległości w czynszach, ubywa w zakładzie na wychowankach, ale inne wydatki rosną i rosną.

A gospodarka lasowa? Och te łasy! O nich nie jedno jeszcze dałoby się powiedzieć.

Ruskin i kult piękna.

Tylko estetycy słyszeli u nas o Ruskinie i wielu czytelników naszych ze zdziwieniem dowie się, że zagranicą, zwłaszcza w Anglji, istnieje entuzjastyczny kult tego oryginalnego zjawiska, jakiem jest w świecie sztuki Ruskin — i cała literatura, poświęcona roztrząsaniu i rozpowszechnianiu jego teorji. John Ruskin da się scharakteryzować krótko w następujących wyrazach: zakochany aż do granic ekstazy w przyrodzie — namiętny nieprzyjaciel postępu techniki nowoczesnej, w której widzi molocha, pochłaniającego na każdym kroku piękno pierwotne. Działalność Ruskina odznaczała się rzadką różnorodnością i rzutkością prawie nerwową, w którą wcale nie jest do twarzy typowi Anglika bädekerowskiego, a więc takiego, jakiż zjawia się najczęściej w naszej wyobraźni, sklecony z frazesów dziennikarskich. Ukochanemu przez siebie ideałowi piękna służył Ruskin, jako świetny pisarz i wydawca, jako mowca i profesor, wreszcie tysiącznymi środkami, których mu mogła dostarczyć jego pięciomiljonowa fortuna. Do niedoścignionego wzoru piękna zbliżało się, jego zdaniem to, co oddalało się od techniki nowoczesnej, a źródłem wieczystem tego piękna była przyroda. Ruskin nienawidził kolei żelaznych dlatego, że psuły ładne krajobrazy i występował przeciw nim z zawziętością sekciarza. Podobno nawet książki swoje sprowadzał od swego londyńskiego nakładcy powozami, ażeby nie posługiwać się znienawidzoną lokomotywą. Sam z wielkiem upodobaniem odbywał podróże karetą z XVIII stulecia na przekór wiekowi pary i elektryczności, ponieważ czwórka wspaniałych rumaków była środkiem przewozowym estetyczniejszym, aniżeli mechanicznie kierowany pociąg. W mieszkaniu swojem nie pozwolił na wprowadzenie światła gazowego, a założoną przez siebie księgarnię umieścił za miastem w dworku, otoczonym zielenią, manifestując w ten sposób swój wstręt do „brzydoty sklepów wielkomiejskich".

Pod hasłem „uestetycznienie życia" rozwijał Ruskin działalność, oślepiającą swojem bogactwem. Był gorącym opiekunem przemysłu ręcznego, którego szczątki, dogasające w głuchej prowincj, rozdmuchiwał na nowo, wychodząc z założenia, iż rzecz prawdziwie piękną można wykonać tylko ręką ludzką — nigdy maszyną. W ten sposób wskrzesił w Anglji domowy przemysł tkacki, którego wytwory zrobiły się w krótkim czasie poszukiwane i modne, a „bielizna ruskinowska" stała się warunkiem dobrego tonu. Nie zrażał się przytem Ruskin trudnościami. Chcąc dostać na wzór do swojego warstatu kołowrotek, znany już tylko ze sceny w „Fauście", poszukiwał go zapomocą ogłoszeń w dziennikach, póki wreszcie tą drogą nie znalazł go u pewnej starej kobiety, która przędła przed laty pięćdziesięciu. W przemyśle dopuszczał Ruskin tylko dwa motory: wiatr i wodę i na temat zastosowania ich miał nawet daleko idące pomysły. Chcąc widzieć swoje ideały wcielone *en masse* i na wielką skalę, założył w r. 1871 osadę St. Georges Guild (gmina św. Jerzego) dla celów eksperymentacyjnych w zakresie estetyki, tak samo, jak przed nim podobne gminy dla eksperymentowania planów społecznych zakładał Owen (New Lamark). Układał się nawet przez jakiś czas z socjalistami, pragnąc im powierzyć urządzenie produkcji w nowej kolonji pod warunkiem, że on zastosuje swoje idee estetyczne, ale jak się łatwo domyśleć układy rozbiły się, gdyż dziwaczne pomysły Ruskina nie dały się pogodzić z praktycznym komunizmem.

Wpływ, jaki Ruskin wywierał na swoje społeczeństwo, a potem i na resztę zachodniej Europy, był tak olbrzymi, że poczęły się około jego osoby tworzyć nawet legendy. Artyści czcili go jak apostoła, a jego książki („Siedm lamp architektury". „Malarze nowożytni" i t. d. i t. d.) czytano jak ewangielję. Mimo wszystko jednak pojęcie piękna Ruskina było jednostronne, a nawet jednostronnem było jego pojmowanie natury. Czyż ostatecznie wszystko co nas otacza i my sami i dzieła rąk naszych, nie jest naturą? Nie możémy sobie pomyśleć czegoś, coby było oderwane od praw przyrody, a tylko taka rzecz mogłaby być jej przeciwstawianą. Kiedy Ruskin przekłada wytwory pracy ręcznej nad fabryczną, można to zrozumieć ze stanowiska człowieka, kochającego się w wyrobach dokładnych, drobiazgowo wykończonych i trwałych, ale gdy „propaguje" wiatr i wodę przeciw parze i maszynom, robi się trochę dziecinnym. Przecież w maszynie tkwi także inteligencja ludzka, która dała jej dowolne kształty, zakreśliła jej cel i kieruje nią swobodnie, a jeżeli się ubóstwia przyrodę nagą, dlaczegoby na podziw nie zasługiwało ujarzmienie tej przyrody przez człowieka, skombinowanie sił ślepych z umysłem ludzkim — i to nawet ze stanowiska piękna? Zmysł odczuwania przyrody bezpośredniej rozwinął się u Ruskina tak bardzo, iż przytłumił zdolności do odbierania wrażeń pięknych z innych źródeł. Nie wiemy dlaczegoby pociąg kolei żelaznej, ta martwa i żywa zarazem gadzina, pełzająca u stóp Alp, miała być nieładną? Albo dlaczegoby piękna miał być pozbawiony pociąg, gdy w nocy z szumem i świeceniem swoich rozżarzonych ślepi sunie przez pola, zasłane ciszą i mrokiem. Czy to naprawdę psuje krajobraz?

Nawet sklepy, te pogardzone sklepy wielkomiejskie. W ich jaskrawej, krzyczącej, nerwowej fizjognomji, w ich gorączce i tłoku, jest coś, co można obserwować ze stanowiska czysto estetycznej kontemplacji. Świadczy o tem chociażby fakt, że schyłek naszego wieku dostarczył poetów, którzy natchnienie swoje zawdzięczają wyłącznie gwarnemu życiu miasta. Gazowe latarnie doczekały się równouprawnienia z błędnymi ognikami pól — bez szkody dla sztuki, która nie zna granic, ani formułek. Czysta przyroda pozostanie na zawsze źródłem wspaniałych upojeń artystycznych, lecz to nie przeszkadza widzieć piękna w statku parowym, szybującym przez fale morza, lub w pociągu, rzuconym w dziką okolicę górską. Ani statek, ani kolej nie psują piękności krajobrazu, owszem podnoszą ją, dając plastyczny kontrast przyrody martwej i myślącej. Ruskinowski kult piękna był pod tym względem jednostronny i doprowadzał swojego twórcę do dziwactw. Propagując powrót do natury, Ruskin protegował np. analfabetów. Pewnego razu zgłosił się do niego robotnik ciesielski z prośbą o zaliczkę. Ruskin wypłacił mu pieniądze i podsunął skrypt do podpisania. Kłopot — robotnik nie umie pisać. Spostrzegłszy to, Ruskim chwyta zdziwionego biedaka za ręce, wstrząsa nim i mówi: „Jestem dumny, że pana poznałem. Teraz rozumiem, dlaczego pan jesteś tak doskonałym cieślą."

Ruskin posiadał naturę niezmiernie czułą i wrażliwą, przeskakiwał z jednego nastroju w drugi i zapalał się głęboko i szczerze. Temu rysowi jego charakteru należy przypisać fakt, iż gdy otworzył oczy, przymknięte w kontemplacji estetycznej i spostrzegł ogrom nędzy warstw upośledzonych, które nie mogły korzystać z jego pięknych teorji o pięknie, bo tymczasem nie miały co jeść — w krótkim czasie rozdał cały swój majątek na łagodzenie nędzy. I tu jednak postąpił jak poeta, poświęcając się zwalczaniu skutków, nie przyczyn. Postać Ruskina spopularyzował świeżo jego gorący wielbiciel Robert de Sizeranne w książce, którą naszemu piśmiennictwu przyswoił w pięknem tłómaczeniu Antoni [illegible]ocki. *) I bez względu na to, czy jego idee, [illegible] kiedy dziwaczne i jakby oderwane od gruntu rzeczywistego, trafią nam do przekonania, z satysfakcją śledzi się mozajkową budowę tego niepospolitego ducha, który tak silnie umiał zapanować nad tysiącami współczesnych umysłów i który wielu rysami przypomina sławnego samotnika z Jasnej Polany. Tylko — azeby sobie módz zaaranżować taką cudną idyilę, ignorującą rzeczywistość, trzeba tak bardzo... ruskinowskich miljonów...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 16 stycznia.

Rozpoczęcie kursu zimowego w Tow. kursów akademickich dla kobiet.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac." Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (9): Marcelego p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godzinie 4 minut 29.

O syonizmie miał wczoraj we Lwowie odczyt jeden z wybitnych wiedeńskich przedstawicieli tego ruchu, publicysta dr. Natan Birnbaum, pisujący w *Zeit* pod pseudonimem Mathias Acher. Syonizm dojrzał już do tego stopnia, ażeby mógł sobie pozwolić na „rozłamy", więc właśnie teraz zanosi się pomału na rozłam partji w ten sposób, że powstaną dwa syonizmy: „praktyczny" i „polityczny." Charakter ich określa do pewnego stopnia sama nazwa: pierwszy ma być czemś w rodzaju naszej „pracy organicznej", trzeźwy, spokojny, idący do celu z ślimaczą powolnością, drugi jest pełen fantazji, ma loty orle i liczy głównie na szczęśliwe kombinacje polityczne, które pozwolą żydom odpłynąć stąd do ziemi obiecanej nie drobniutkiemi strumykami, lecz huczną i szumną rzeką. Dr. Birnbaum należy do tego drugiego odłamu, na którego czele stoi znany Teodor Herzl, autor kiążki *Der Judenstaat*. W tym duchu był też wygłoszony odczyt, blisko półtoragodzinny. Prelegent określił najpierw charakter historjozoficzny ruchu syońskiego, który niesłusznie porównują z polityką kolonjalną lub planami utopistów społecznych, gdy w rzeczywistości jest on koniecznym i nieuniknionym faktem w rozwoju dziejowym żydów, pozytywnym wsrazem nastroju, który jako stan bierny istnieje w łonie żydostwa od chwili opuszczenia Palestyny. Po tej chrakterystyce prelegent stwierdził, że Palestyny niestety kupić od Turków nie można, nie traci jednak nadziei, że usposobienie rządu tureckiego względem żydów zmieni się tak, iż pozwoli on na utworzenie lennego żydowskiego państwa, rządzącego się autonomicznie. W ten sposób sprawa musiałaby wejść na tory dyplomatycznych konszachtów, w których żydzi liczą bardzo na pomoc mocarstw europejskich. Prelekcji wysłuchała licznie zebrana publiczność żydowska.

Konkurs dramatyczny. W poprzednim numerze naszego pisma donieśliśmy już, iż powołana przez wydział krajowy komisja do rozstrzygnięcia konkursu dramatycznego, uchwaliła na 52 sztuk nadesłanych na konkurs, wyznaczyć 9 sztuk do wspólnego czytania. W sobotę po południu odbyła komisja dalsze posiedzenie od 4 do 7 wieczór, zaś w niedzielę od 10 do 2 i od 4 do 7 wieczór i na tych posiedzeniach odczytano wspólnie dopiero cztery sztuki, pozostaje zatem jeszcze [illegible] sztuk do czytania. Dziś o godz. 10 rano zbiera się komisja koukursowa dla dalszego czytania sztuk; uchwała zatem, które sztuki zalecone zostaną do przedstawienia

* Książka o Ruskinie wyszła jako pierwszy tom wydawnictwie „Wiedza i życie", wychodzącego pod redakcją Związku naukowo-literackiego. Nakład księgarni Altenberga we Lwowie.

Cyrano de Bergerac.

Głośna komedja Rostanda, która za jednym zamachem zaprowadziła swojego twórcę na szczyt sławy, gdzie wielu innych dąży mozolnie przez całe życie, będzie dziś przedstawioną na scenie lwowskiej. Stanie się ona niewątpliwie i u nas przedmiotem zajmujących rozmów literackich dlatego pragniemy czytelnikom naszym dać kilka wyjaśnień, tyczących się autora komedji i osoby jej bohatera.

Więc naprzód autor.

Edmund Rostand, autor sztuki „Cyrano de Bergerac", o której mówi cały Paryż, a za nim Europa, jest człowiekiem bardzo młodym: ma zaledwie trzydzieści lat.

Rostand urodził się w Marsylji r. 1868 i część swych studjów odbył w Paryżu. René Doumic, znany krytyk i historyk literatury, był profesorem Rostanda w kollegium Stanisława. Ojciec autora słynie jako ekonomista i ogłaszał cenne prace z zakresu nauk społecznych. Sądzono powszechnie, że Rostand jest człowiekiem bogatym; lecz okazało się, że żyje z pióra wyłącznie, a choć zarabia wiele, wydaje też dużo, dzięki zamiłowaniu do komfortu i wykwintnego otoczenia. Ożenił się w 21 roku życia z jedną z najpiękniejszych kobiet Paryża, również poetką.

Rostand pierwsze swoje poezje, p. n. „Les Musardines", ogłosił w r. 1890. Następnie napisał sztukę „Romanesques", którą przyjęła komedja francuska, a w r. 1895 Sara Bernhardt wystawia w teatrze swym „Renaissance" sztukę fantastyczną Rostanda „La princesse lointaine". Potem następuje kolejno: sztuka wierszowana „Pour la Gréce", prześliczna idylla sceniczna „La Samaritaine", grana w r. z. w „Renaissance" z wielkiem powodzeniem, i wreszcie „Cyrano de Bergerac". Obecnie Rostand wykończa dla Sary Bernhardt sztukę „Le théâtre".

Bohaterem „Cyrana" jest jedna z najciekawszych osobistości XVII wieku, autor romansów fantastycznych. Cyrano kocha swoją kuzynkę, Roksanę, lecz ona nie jest mu wzajemną, gdyż kocha innego, barona Chrystyana de Neuvillette. Roksana sama mówi Bergeracowi o swej miłości i prosi go o opiekę i protekcję dla ukochanego. Cyrano przyrzeka i spełnia święcie obietnicę: zachęca młodzieńca, pisze mu listy miłosne do Roksany, śpiewa pod jej balkonem, udając Chrystyana, wreszcie zabawia opowieścią o swych podróżach na księżyc, drugiego konkurenta Roksany, de Guiche'a, gdy tymczasem ksiądz daje ślub oblubieńcom.

Chrystyan wszakże pojął w całej rozciągłości ofiarę przyjaciela i zabija się, aby dać pierwszeństwo Bergeracowi. Lecz Cyrano i po śmierci przyjaciela pozostaje wiernym swej przysiędze.

Taka jest treść sztuki w ogólnym zarysie. Dodać przytem musimy, że autor wedle możności, trzymał się ściśle danych, jakie nam przekazała historja o tej dziwnej i ciekawej postaci.

W akcie pierwszym poznajemy Cyrana de Bergerac, tylko ze strony awanturniczej, jako biegłego w słowach kłótnika i władającego dzielnie szpadą siermierza. Strona uczuciowa jego charakteru występuje na jaw w następujących aktach sztuki.

A teraz postać bohatera.

Bergerac był figurą rzeczywistą i w literaturze francuskiej znany jest, jako autor fantastycznych powieści w guście Vernego, którego tylko wyprzedził o 200 lat. Słynny astronom Kamil Flammarion pisze o nim:

Cyrano urodził się w Paryżu 1619. Był bardzo dowcipny i żywy. Przyczem oblicze jego odznaczało się pewnym szczególem, który pobudzał do śmiechu wszystkich, kto tylko na niego spojrzał; szczególem tym był nos o długości niepospolitej. Okoliczność ta, ze względu na żywe usposobienie Cyrana, niejednokrotnie stawała się powodem zajść bardzo przykrych; wielu z tych, którym przyszła ochota roześmiać mu się w oczy, życiem przypłaciło swoją nierozwagę.

Dassoucy, odmalował niezbyt pochlebny portret tej osobliwej postaci. „Głowa jego — mówi — zdawała się prawie zupełnie pozbawioną włosów; można je było zliczyć z odległości dziesięciu kroków. Oczy ginęły pod brwiami. Nos, szeroki w osadzie i zakrzywiony, przypominał dziób ptaków gadających, które do nas przywożą z Ameryki. Nogi miały formę wrzeciona i i. d." Przytem Cyrano de Bergerac był człowiekiem rozumnym. Jest to bezwątpienia jeden z największych oryginałów, którzy wogóle kiedykolwiek istnieli.

Tu Flammarion streszcza najfantastyczniejsze powieści Bergeraca „Podróż na księżyc" i „Państwa i monarchje słońca." Kiedy z wędrówek do Rzymu powrócił Bergerac do Francji, zaczęto go uważać za czarownika, zostającego w bliskich stosunkach z djabłem. Wreszcie, w imieniu króla aresztowano go i uwięziono w Tuluzie. Z rozpaczą i wstrętem opisuje on pierwsze chwile, spędzone w błotnistem podziemiu wieży, wśród ropuch i wężów, które okręcały mu się wokoło szyi.

Cyrano kochał przestrzeń, słońce i swobodę, czuł się więc bardzo źle w tem podziemiu. Dzięki tylko protekcji przyjaciół, przenoszą go niebawem na szczyt wieży. W tem nowem mieszkaniu, korzystając z towarzystwa wielu więźniów, Cyrano pod pozorem pracy nad aparatem fizycznym, zabiera się do zbudowania machiny powietrznej, przy której pomocy miał nadzieję uciec.

Była to wielka skrzynia, bardzo lekka, zamykana hermetycznie, wysokości 6 stóp, szerokości 3 do 4. U góry i u dołu znajdowały się otwory, dające przystęp kuli krystalicznej, której szyjka zachodziła w skrzynię. Kula ta miała kształt dwudziestościanu i działała, jak palące zwierciadło. Znowu fantazja:

Pewnego poranku Cyrano wsiadł do swej machiny na tarasie wieży więziennej. Słońce oświecało przeźroczystą kulę i promienie jego, wpadając do skrzyni, wywoływały magiczne efekty barw i świateł. Nagle Cyrano zadrżał, jak człowiek podźwignięty w górę na bloku. Cóż się stało?

Oto „w kuli, wskutek działania promieni słonecznych, wytworzyła się raptem próżnia. Powietrze, aby ją wypełnić, wpadało do machiny przez otwór dolny — i pchało ją w górę.

Wszystko to stało się gwałtownie; oszołomiony Cyrano zorjentował się wreszcie i chciał zapomocą sznurka skierować żagiel swej machiny w ten sposób, aby lecieć ku Cotignac. Lecz — było już za późno. Tuluza przedstawiała się jego oczom w kształcie drobnej kropki. Wznosił się ku słońcu.

Podróż do gorejącego globu nie wyczerpywała go bynajmniej. „To, co się pali, — mówi — nie jest samym ogniem, lecz substancją grubszą, którą ogień wypycha tu i ówdzie przez zapędy swej ruchliwej natury. W eterze substancji tej nie ma".

Aeronauta pozostawił na boku księżyc, Wenus i Merkurego, poczem zbliżył się do plam słonecznych, małych globów ziemskich, które odbywają bieg wokoło słońca. Zastanawiając się nad wielką liczbą tych plam, podróżnik poczyna filozofować na temat możliwego wygaśnięcia słońca. Dodaje przy tem, że prawdopodobnie i ziemia niegdyś była słońcem, a więc zamieszkiwały ją bajeczne i monstrualne zwierzęta, o których tak wiele opowiadają starożytni.

Po czteromiesięcznej podróży aeronauta wylądował na jednym z tych drobnych globów, co sprawiło mu niezwykłą przyjemność, zauważył bowiem, że zbyt długie odgrywanie roli ptaka przestało być zabawnem.

Przez cały czas napowietrznej wędrówki Cyrano pozostawał bez pożywienia. Da się to pojąć bardzo łatwo, gdy weźmiemy pod uwagę, że natura daje uczuwać głód o tyle tylko, o ile jest to konieczne do wyżywienia ciała i że ciepło słoneczne wystarcza do podtrzymania organizmu.

Bez wątpienia bylibyśmy bardzo ciekawi dowiedzieć się, jaki nowy sposób ptasiego lotu zastosował Dyrano de Bergerac przy powrocie do swej ojczyzny. Ale historja milczy o tem zupełnie, a podróże zaziemskie są dziełami wydanemi po śmierci.

A może też ten, kto tak bardzo kochał jasną sferę słońca, uleciał tam rzeczywiście wprzód nim skończył swe fikcyjne opowiadanie i może jeszcze stamtąd nie powrócił.

Cyrano de Bergerac umarł w roku 1655.

na scenie, może zapaść dopiero na dzisiejszem a może aż na jutrzejszem posiedzeniu komisji.

Z uniwersytetu. Pp. Michał Straszewski, rodem z Rzeszowa, koncypient prokuratorji skarbu i Józef Buzek, rodem z Końskiej na Szląsku austrjackim, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Z niedzieli. Cała wczorajsza niedziela wypadła niemal przygnębiająco... Wszędzie gdzie życie się koncentruje, zauważyć się dawało pewnego rodzaju zniechęcenie. Wielbiciele łyżew i sanek chodzili już od rana jakby powarzeni i struci. Nawet na „dwunastówce" choć śpiewała „Lutnia" na chórze kolendy, mniej niż zawsze było „pobożnych." Nie można też pominąć milczeniem, iż i teatr tym razem nie... dopisywał.

O „szperę" przyszło do kłótni, a potem do krwawej bójki między Józefem Bilińskim, zamieszkałym przy ul. Słodowej l. 6, a tamtejszym stróżem. Biliński wrócił do domu po godzinie 10 i nie poczuwał się do obowiązku zapłacenia „za bramę". Stróż obsypał go wyrzutami. Skończyło się na pobiciu i poranieniu nawet dość ciężkiem nieuznającego „szpery" lokatora.

Z głodu. Wczoraj wieczorem w kościele OO. Jezuitów, kiedy nieszpory się kończyły, upadł nieznajomy człowiek na ziemię i począł wołać o ratunek, przyczem okazywał pewne symptomata obłąkania. Gdy pospieszono mu z pomocą, oświadczył, iż nazywa się Charlampi Lesiuk i od kilku dni nic nie miał w ustach. Przeniesiono go do zakrystji, dano się napić wina, poczem parę osób miłosiernych zebrało dla niego skromny datek.

Z biedy galicyjskiej. W jednej z wiosek w powiecie brzeskim ubodzy włościanie wysłali swoje nieletnie dzieci na zarobek do fabryki w Saksonji. Czworo z tych niedorostków zachorowało z pracy bez opieki. Przeleżawszy czas jakiś na obczyźnie w szpitalu, pragnęli powrócić do krajn. Powrót był im bardzo trudny, bo nie mieli żadnych zasobów pieniężnych. Prawie o żebraczym chlebie dostali się do Krakowa. Przyprowadzeni do policji podali biedacy swoje nazwiska. Pierwszy z nich, Jakób Polak ma lat 16, druga, Wiktorja Stryczek, 17 lat, trzecia Anna Pawula lat 16, a czwarta, 15-letnia dziewczyna nazywa się Anna Kowalczyk. Policja wszystko czworo zaprowadziła do dyrekcji kolei i postawiła wniosek, popierający ich prośbę, o wolny bilet jazdy do Słotwiny. Rodziców czeka przykra niespodzianka. Sądzili, że dzieci ich mają dobre zarobki, gdy tymczasem wracają zmizerowane i chore.

Z Budapesztu donoszą, iż zmarł tam nagle na udar serca Aleksander Szilagyi, nestor węgierskich historyków, przeżywszy lat 72 W Szilagyim traci nauka węgierska jednego ze swych najlepszych przedstawicieli. Historyczne prace swoje rozpoczął Szilagyi skreśleniem walk o wolność narodu węgierskiego, w których sam brał udział i o których zapisał bardzo wiele interesujących szczegółów W latach pięćdziesiątych zaczął zajmować się historją Siedmiogrodu, o której ogłosił kilka bardzo cennych dzieł i monografij. W ostatnich latach był kierownikiem i współpracownikiem dwóch monumentalnych wydawnictw pt. „Biografje z historji węgierskiej" i „Historji narodu węgierskiego" (10 tomów). Od r. 1878 piastował urząd dyrektorabibljoteki uniwersyteckiej.

Samobójstwo. W pociągu kolejowym dążącym z Bruex de Pragi, zastrzelił się dyrektor towarzystwa „N. B. Kohlenwerkgesellschafs", radca górniczy Sohl. Przypuszczają, że samobójstwa dokonał w przystępie obłąkania umysłów.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza; jutro we wtorek, w środę, we czwartek i w piątek „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja.

Tłómaczenie Pana Tadeusza na język francuski przez p. W. Gasztowta, drukowane od dłuższego czasu ustępami w *Bulletin polonais*, ukazało się obecnie w osobnej książce (Paris, Adolphe Reiff, 1899). Posiada ono wysokie zalety, zwłaszcza co do wierności w oddaniu ducha tekstu i polotu oryginału.

Czeski časopis historyczny w najnowszym zeszycie podaje artykuł profesora Machala o wpływie Mickiewicza na literaturę czeską. Tłómaczenia z Mickiewicza są wczesne (od roku 1828), ale wpływ na poezję czeską był dość niewielki; pewne jego ślady dadzą się odszukać zwłaszcza u Czelakowskiego, Erbena i Machy.

Burza.

Wiedeń 14 stycznia.

O wczesnym ranku wczoraj można było obserwować bardzo zajmujące zjawisko atmosferyczne. Na krótko przed wschodem słońca niebo w stronie wschodniej zapaliło się nagle purpurą, tak, że się zdawało, iż jakieś ognie piekielne wydobywają się z pod ziemi i czerwonemi swemi promieniami zalewają niebo. Po chwili purpura obłoków niknąć poczęła, niebo zaczęło przybierać jakąś barwę żółtawo-czarną, tak nieokreślonego tonu, iż trudno ją opisać, ale tak jakoś niezwykłą, że właśnie niezwykłością tą swoją mimowoli wzbudzała w człowieku niezrozumiały, wewnętrzny przestrach, zdawało się, że z tych brudno żółtych obłoków wnet posypią się pioruny i rozpoczną dzieło zniszczenia na ziemi.

I w istocie obawa ta była uzasadnioną; nie posypały się wprawdzie na ziemię pioruny, ale rozhulał się wicher tak silny, tak gwałtowny, że zmiatał i niszczył wszystko na okół. Tak silnej burzy dawno już nie pamiętamy; u was, o ile sobie z opisów przypominam, mieliście podobną w zeszłym roku w lecie.

Wicher tak hulał, iż trudno było przejść przez ulicę, każdy krok połączony był z niebezpieczeństwem, iż na przechodnia spadnie to kawał dachu, to cegła z komina, to okno wysunięte z zawiasów, to rynny kawał itp.

Szyldy, okna, dachówki niesione wichrem tańczyły w powietrzu, a potem ciśnięte gwałtownie na bruk, rozbijały się na szczątki przy huku podobym do armatnich wystrzałów.

Ruch na ulicach ustał, a ten, kto wyjść musiał, starał się jak najprędzej dostać do miejsca przeznaczenia, aby nie staczać ciężkich zapasów z szalejącym wichrem.

Burza trwała przez cały ranek, a nawet przeciągnęła się do pierwszych godzin popołudniowych i nadzwyczaj wiele szkód wyrządziła, a nawet jedno życie ludzkie padło w ofierze.

Najwięcej wypadków nieszczęśliwych zanotowano na Leopoldsztadzie. W tej dzielnicy na rogu ulic Rembrandta i wyższej Dunaju wicher porwał 75-letnią staruszkę i rzucił ją tak silnie o ziemię, iż wywichnęła sobie prawą rękę. Na ulicy Thalii spadająca cegła zraniła ciężko przechodzącego tamtędy robotnika. Na ulicy Orlej wyrwana z ram szyba wystawowa tak silnie uderzyła o przechodzącego pod sklepem kupca Spiegla, że sama rozbiła się w drobne kawałki, a kupca ciężko poraniła. Wszystkim tym stacja ratunkowa pośpieszyła z pomocą.

O godzinie 12-tej na Castellergasse wicher porwał 62-letnią żonę ajenta handlowego Zofję Hessową i tak silnie uderzył nią o stojącą na ulicy latarnię gazową, że Hessowa padła nieprzytomna na ziemię. Następnie wicher toczył ją jeszcze kilkanaście kroków po ulicy. Pośpieszono jej natychmiast z pomocą i zaniesiono do jednego z najbliższych domów, gdzie bezzwłocznie opatrzył ją lekarz. Odniosła tak ciężkie wewnętrzne uszkodzenia, iż jest obawa, czy wczorajszej burzy nie przypłaci życiem.

Wicher po ulicach przewracał dorożki, omnibusy, wozy pakunkowe, a na Landstrasse wóz, przewrócony przez wicher przygniótłszy woźnicę, tak ciężko go pokaleczył, iż musiano odwieźć go do szpitalu.

Niema prawie domu, w którymby burza nie poczyniła jakichś szkód. Z mnóstwa domów pozrywała dachy, wszędzie powybijała szyby, porozwalała kominy; ulice formalnie zasypane były szczątkami murów, dachówek i szkła. Na niektórych ulicach musiano wstrzymać komunikację, gdyż były zupełnie zasypane szczątkami dachów i kominów.

Na większych placach szalał wicher tak silnie, iż absolutnie nie można było przejść przez nie. Osoby, które zmuszone były przez nie przechodzić, gdy po kilka sekund trwającej przerwie, następował nowy atak szalonego wichru, siadały na środku placu, aby się nie dać z nóg zwalić.

Olbrzymie szkody poczyniła burza i w zamku cesarskim. Pozrywała z niektórych traktów dachy, powyrywała okna i wybiła mnóstwo szyb. Straszne spustoszenia wyrządziła także w ogrodach i plantacjach miejskich. Mnóstwo drzew połamanych i powyrywanych z korzeniami.

Najbiedniejsze były dzieciaki, które podczas burzy musiały iść do szkoły i wracać z niej do domu. Przestraszone, miotane wichrem na wszystkie strony, przesuwały się pełne przestrachu przez ulice, przytulone do domów, chwytając się tam rynien i gzemsów, trzymając się ich i w ten sposób broniąc się od porwania przez wicher.

Na szczęście dotychczas wiadomo tylko o jednej osobie, którą wczorajsza burza życie kosztowała. Oto robotnik Heidinger, który przechodził nad brzegiem kanału Dunaju, porwany wichrem wpadł do Dunaju i utonął. Gdy go znaleziono, już nie żył.

Wszystkie doniesienia, nadpływające z okolic Wiednia, również o strasznych mówią spustoszeniach. Wicher pozrywał szopy, rozwalał domy, rozrzucał brogi siana, sterty zboża, unosił z sobą parkany i płoty, wywracał wozy, walił fabryczne kominy, unosił osoby itd. W Floridsdorfie przewrócił wicher wóz pakunkowy wiozący meble tak nieszczęśliwie, iż wóz upadł na woźnicę i złamał mu kilka żeber, oraz nogi i ręce. Biedak ten zapewne życiem przepłaci wczorajszą burzę.

W Mödlingu zawalił wicher rusztowanie nowo budującego się domu. Spadające belki raniły dwóch robotników i jednego przechodnia.

O ile widać z telegramów nadesłanych do tutejszych pism, szalona ta burza srożyła się także w Niemczech i Francji. W południowych Niemczech połączona była z silnym wichrem, a w Wirtembergji z oberwaniem się chmury. W Sztutgardzie zerwane przez wicher rusztowanie zabiło jednego z przechodniów. W Hawrze burza zniszczyła doszczętnie część portu, wyrządzając szkodę na kilka miljonów franków.

Komunikacja telegraficzna i telefoniczna w wielu miejscach wskutek burzy przerwana.

Przed wieczorem wreszcie burza się uspokoiła, a tylko gruzy, któremi były zasypane ulice, świadczyły o jej niedawnem pełnem zniszczenia panowaniu. *W. N.*

Obstrukcja w parlamencie.

Wiedeń 15 stycznia.

Nowa sesja rady państwa, która pojutrze rozpoczyna swe obrady, zapowiada się bardzo burzliwie i zdaje się, że niezadowolone stronnictwa niemieckie wprowadzą znów na widownię jak najostrzejszą obstrukcję, taką samą, jaka miała miejsce za ostatnich dni rządów hr. Badeniego w listopadzie 1896 r. Rozpoczną się więc znów bezustanne imienne głosowania, wycie Wolfa i Schoenererowców, a kto wie, czy także nie powtórzą się sceny złamaniem pultów, rzucaniem kałamarzy i zamachami nożowymi à la Pfersche...

Na zmianę taktyki stronnictw niemieckich miał wpłynąć ostatni wyrok najwyższego trybunału w sprawie języka urzędowego w sądach czeskich. Wyrok ten wywołał wielkie wzburzenie wśród Niemców czeskich, a ze wzburzeniem tem muszą się liczyć posłowie niemieccy z Czech, jeśli chcą nadal utrzymać swe mandaty. Zdaniem Niemców czeskich ostatnie rozporządzenia rządu noszą wybitny antiniemiecki charakter i dlatego też posłowie niemieccy z Czech sądzą, iż w parlamencie należy chwycić się wszelkich środków, aby nietylko obalić gabinet hr. Thuna, ale położyć także koniec reprezentowanemu przez ten gabinet systemowi.

Wniosek o podjęcie jak najsilniejszej obstrukcji postawiony będzie nietylko na posiedzeniu stronnictwa niemiecko ludowego, ale także na posiedzeniu stronnictwa niemiecko postępowego (liberalnego). Obie te partje zapowiedziały swe posiedzenia na jutro (poniedziałek) na godzinę 6 wieczorem.

W obu stronnictwach szczególniej posłowie z Czech i Morawy prą kolegów swych do obstrukcji. Jutrzejsze przeto uchwały obu tych klubów będą miały wielką wagę i rozstrzygną, czy w parlamencie rozpocznie się pojutrze obstrukcja w najostrzejszej formie, paraliżująca wszelką pracę dodatnią większości.

Pierwszym punktem, nad którym wśród obrad obstrukcja rozwinie w całej pełni swe panowanie, będzie zapewnie postawiona na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia ustawa o poborze rekruta.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Pogrzeb hr. Falkenhayna.

Wiedeń 16 stycznia. Pogrzeb hr. Falkenhayna odbył się z honorami wojskowymi i przy ogromnym współudziale publiczności. W kościele przy uroczystości błogosławienia zwłok zjawili się cesarz i arcyksiążęta Otto i Reiner, prezydent ministrów hr. Thun, członkowie gabinetu, minister wojny, przebywający teraz w Wiedniu ministrowie węgierscy, liczni dygnitarze cywilni i wojskowi, członkowie obu izb etc. Zwłoki pochowano na cmentarzu Hietzing.

Zniesienie stanu wyjątkowego.

Wiedeń 16 stycznia. Wczorajsza *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenia całego gabinetu, z których jedno znosi zastanowienie działalności sądów przysięgłych w okręgu sądu obwodowego w Nowym Sączu, drugie zaś stan wyjątkowy w pozostałych ośmiu powiatach Galicji zachodniej, mianowicie w powiatach: gorlickim, grybowskim, jasielckim, krośnieńskim, limanowskim, nowosądeckim, nowotarskim i strzyżowskim.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 16 stycznia. Przybyli tu wczoraj ministrowie węgierscy: Banffy, Feyervary i Lukacs.

O godzinie 10 odbyła się pod przewodnictwem cesarza węgierska rada koronna, w której wziął udział także minister a latere hr. Szechenyi. Narady trwały całą godzinę, a dziś odbędzie się dalszy ich ciąg o godzinie 1 w południe.

Wiedeń 16 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj przed konferencją węgierskich ministrów br. Banffyego na osobnej audjencji.

Budapeszt 16 stycznia. Stronnictwo niezawisłości zwołało tu wczoraj zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział około 10 tysięcy osób, przeważnie robotników socjalistycznych. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję protestującą przeciw zaprowadzeniu stanu *ex lege*, i domagającą się od posłów, ażeby wystąpili w obronie powszechnego prawa wyborczego.

Na kilku ulicach przyszło do starć między policją a demonstrantami, którzy nie chcieli się rozejść na pierwsze wezwanie — kilka osób aresztowano.

Wiedeń 16 stycznia. O węgierskiem przesileniu donosi *Sonn- und Montags Zeitung*, że rząd powziął postanowienie co do rozwiązania tegoż. Zależeć ono będzie od konferencji dyssydentów z przywódcami stronnictw opozycyjnych. Narady te będą w każdym razie kilka dni trwały, poczem baron Banffy udał się do Wiednia i dopiero wtedy zapadnie ostateczna decyzja. Po radzie koronnej odbyła się wczoraj narada węgierskich ministrów.

Wiedeń 16 stycznia. Dziś dalszy ciąg obrad w węgierskiej radzie koronnej. Słychać, że zapadła decyzja w tym duchu, iż ministrowie otrzymali polecenie dalszego prowadzenia rokowań z opozycją. W takim razie przybyliby tu jeszcze z końcem tygodnia. Korona nie życzy sobie radykalnego rozwiązania sprawy, lecz domaga się, aby względy konstytucyjne zostały uszanowane. Z końcem grudnia zamierzał rząd węgierski uciec się do rozwiązania sejmu, wszelakoż nie otrzymał ku temu aprobaty korony i z tego powodu noworoczna mowa Banffyego, która miała zapowiedzieć taki krok rządu, musiała być w duchu pokojowym zmienioną.

Sprawa Dreyfusa.

Verdun 16 stycznia. Słuchacze wydziału prawniczego urządzili demonstrację przeciw jednemu z profesorów, który się oświadczył za rewizją procesu Dreyfusa.

Na odbytem przez nich zgromadzeniu postanowiono zwołać wiec wszystkich katolickich stowarzyszeń studenckich, który ma wyrazić swoje oburzenie z powodu wynurzeń tego profesora,

Paryż 16 stycznia. Dzisiaj rozpoczyna się pod przewodnictwem prezydenta Masau — śledztwo w sprawie Beaurepairea. Minister sprawiedliwości odstąpił sędziemu śledczemu Bertulusowi pismo, wystosowane do ministra przez prezydenta Loeva. W piśmie tem tłumaczy Loev ważność przesłuchania Esterhazyego. Potem Bertulus zapewnił Esterhazemu zupełną wolność podczas pobytu w Paryżu, jak długo będzie on potrzebny izbie karnej trybunału kasacyjnego.

Tuluza 16 stycznia. Z powodu demonstracji na korzyść Dreyfusa i przeciw niemu, przyszło do poważnych zaburzeń. Wiele osób ranionych, kilku demontrantów aresztowano,

Zgromadzenie Czechów wiedeńskich.

Wiedeń 16 stycznia. Na odbytem tu zgromadzeniu 3 tysięcy zamieszkujących Wiedeń Czechów, uchwalono rezolucję domagającą się, żeby przyjęty przez sejm dolno-austrjacki wniosek Koliski nie został przedłożony do sankcji cesarskiej. Czesi dolno-austrjaccy żądają opieki zawarowanej im §. 19-tym ustaw zasadniczych i upaństwowienia czeskiej szkoły Komenskiego we Wiedniu. Po zgromadzeniu chcieli uczestnicy jego udać się do ratusza, ale policja nie dopuściła do tego.

Sensacyjna wiadomość.

Pilzno 16 stycznia. *Plzeński Obzor* donosi, jakoby wspólny rząd austro-węgierski wobec faktu, że Rosja, Anglja i Francja są w tej chwili poza Europą silnie zaangażowane, zamierzał zwrócić swój wzrok na Saloniki i w tym celu w krótkim już czasie podjąć pewne zarządzenia wojskowe.

Wiedeń 16 stycznia. *Sonn u. Montags Ztg.* pisze o zbliżającej się sesji parlamentu: „Według naszych informacyj, zamierza rząd w razie, gdyby w parlamencie zapanować miała na nowo obstrukcja, odroczyć go po krótkiej sesji na czas dłuższy, a potem ustawę o poborze rekrutów, prawdopodobnie i ugodę na przeciąg całego okresu ugodowego, zadekretować na podstawie § 14."

Praga 16 stycznia. Dwa zgromadzenia robotnicze, zwołane tutaj na wczorej, odbyły się bez żadnych awantur. Tylko po zgromadzeniach pewna liczba wyrostków przeciągała ulicami, powodując tem gromadzenie się przechodniów, ale policja je rozpraszała. Jeden z chłopców, który zamierzył się na bursza niemieckiego kijem, ale gdy ten się usunął, trafił policjanta — został przyaresztowany. W mieszkańcu zarządcy domu niemieckiego towarzystwa gimnastycznego wybito szyby.

Liberec 16 stycznia. Niemiecko-czescy adwokaci zamierzają w ten sposób przysporzyć rządowi kłopotów, że chcą wszędzie wnosić do sądów podania czeskie. A ponieważ w wielu tych sądach brak jest urzędników, czeskim językiem władających, przeto chcą tego rodzaju rozmyślną szykaną zaszachować znane orzeczenie najw. Trybunału.

Berno 16 stycznia. Pod przewodnictwem Chlumecky'ego odbyło się tu wczoraj posiedzenie subkomitetu dla reformy wyborczej, utworzonego z łona stałej morawskiej komisji ugodowej. Z przedłożonych referatów, projekt p Zaceka wnosi rozszerzenie prawa wyborczego do sejmu przez wprowadzenie V kurji, w której głosowaliby nieuprawnieni ku temu do tej pory kontrybuenci podatkowi i inne do tego ukwalifikowane osoby. Niemieccy członkowie subkomitetu zwalczają jednak ten projekt, gdyż urzeczywistniony dałby Czechom w sejmie większość i Niemców zepchnąłby na drugi plan.

Sofja 16 stycznia. W sobotę odbył się tu noworoczny bankiet, w którym wzięli udział dyplomatyczni reprezentanci państw obcych, którzy bawią w Sofji. Książę Ferdynand wniósł toast za pomyślność bułgarskiej dynastji.

Stambuł 16 stycznia. Dla zapobieżenia politycznym agitacjom Turcja utrudnia przejazd od swej strony przez granicę bułgarską. Obawiają się z tego powodu znacznych przeszkód w ruchu handlowym.

Turcja żapłaciła już ostatnią ratę 84.000 funtów za dostawę 100 miljonów patronów, od firmy Mauser et Boave. Natomiast inne dostawy jeszcze nie zapłacone, leżą na różnych okrętach. Turcja ma wogóle w tym zakresie do zapłacenia 7½ miljona zł. lecz niema odpowiednich funduszów. Z powodu niedotrzymania terminu wypłat, niemieckie fabryki zastanowiły dostawę nabojów.

Budapeszt 16 stycznia. Porucznik 4 pułku artylerji korpuśnej, Eug. Kronfeld, zbiegł stąd po dokonaniu wielu malwerzacji i fałszerstw wekslowych. Wydalił się pod pozorem załatwienia sprawy honorowej na prowincji.

W Tenes St. Andrass wpadły władze na trop całej serji morderstw przez otrucie. Do tej pory skonstatowano 4 wypadki.

Reprezentant fabryki maszyn rolniczych węgierskich kolei państwowych, poważany ogólnie dzierżawca dóbr koronnych Wilhelm Gross z Sator Ujheli, zbiegł gdzieś bez śladu, pozostawiając olbrzymie długi.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.